



W dzisiejszych niełatwych czasach tak bardzo potrzebujemy tych, którzy głoszą Chrystusa całym swoim życiem; tych, którzy właśnie w Ewangelii odnajdują swoją drogę. I tacy są.

Wydaje się, że życie zakorzenione w religii człowieka jest zbyt urozmaicone. Spróbuję więc przedstawić tu chociaż kilka myśli, które wynikają z moich doświadczeń religijnych w trakcie tegorocznych wakacji.

...Ktoś bardzo lubi ciastka, ale chce się odchudzić, więc traktuje je jako swego największego wroga. Ktoś jest ciekawy, jakie ma się uczucia podczas skoków ze spadochronem, jednak nie znosi latania samolotem. Ktoś ma swego idola, którego uwielbia, ale zarazem drażni go, kiedy tamten zrobi coś niestosownego. Ktoś kocha swojego ojca, ale często nie dzwoni do niego od tygodni, ponieważ boi się usłyszeć wymówki typu, "Dlaczego ty...". Ktoś lubi swego szefa, ale nie cierpi, kiedy tamten zaczyna przechwalać się lub prawić morały. Ktoś mówi, że jest wierzący, ale bardzo często zachowuje się tak, jakby wcale nie był. Ktoś mówi, że kocha Boga, ale nie śpieszy się żyć według Jego przykazań...

Zastanówmy się nad tym. † Dość często deklarujemy, że jesteśmy bardzo wierzący. Chwalimy się, że zawsze przyjmujemy księdza po kolędzie, dajemy składki na remont kościoła, znamy aktualne wiadomości z życia naszej parafii i księży... Jednak nie zawsze żyjemy Chrystusem na co dzień. Często mamy do wiary niejednoznaczny stosunek. Możemy mieć Biblię w domu, ale jej nie czytać, ponieważ uważamy za przestarzałą. Mamy w biblioteczkę książki o tematyce religijnej, lecz dawno zapomnieliśmy katechizmu. Na ścianach naszych domów wisi kalendarz religijny, który codziennie przypomina nam o tym, jakie dzisiaj jest święto, lecz żyjemy tak, jakby tych świąt nie było w ogóle. Mówimy o potrzebie religijnego wychowania dzieci, ale nie chcemy zaprowadzić je do kościoła lub na naukę religii. Tak często kombinujemy i próbujemy tworzyć własne "skrót", by obejść Boże przykazania i zabezpieczyć się przed Bożą karą... Jednak jest to bardzo niebezpieczne złudzenie, które może prowadzić do nadużyć w kwestii duchowej.

Religię, mówiąc językiem prostym, można podzielić na dojrzałą i niedojrzałą. Ta pierwsza - to sumienie, głęboka myśl, to wolność i miłość oraz głęboka więź. Druga - zaślepienie, nienawiść, ograniczenie i pogarda, dwulicowość i dziecinność.

W dzisiejszych niełatwych czasach tak bardzo potrzebujemy chrześcijan o twardych moralnych zasadach. I nie chodzi tu o to, jak mogłoby być czy jak powinno być, ale o to, jak jest. Potrzebujemy tych, którzy chodzą w pielgrzymki i aktywnie uczestniczą w życiu parafii; tych, którzy pójdą zarówno pierwszy, jak i kolejny rok na katechezę; tych, którzy głoszą Chrystusa całym swoim życiem; tych, którzy właśnie w Ewangelii odnajdują swoją drogę. I tacy są. A każdy z nas, jeżeli taki jeszcze nie jest, postara się zmienić coś w swoim życiu i dołączy się do chrześcijan.

Niech nasza relacja z Bogiem będzie dojrzała. Przecież tak naprawdę nie potrzebujemy zbyt dużo do pełni szczęścia – nie tego konsumpcyjnego, którym czasem żyjemy na co dzień, lecz prawdziwego, chrześcijańskiego. Pamiętajmy w ślad za poetą o tym, iż "zacność, uroda, moc, pieniądze, sława - wszystko to minie jako polna trawa". Do prawdziwego szczęścia potrzebujemy tak mało, ale zarazem tak dużo: potrzebujemy w swoim życiu Boga.